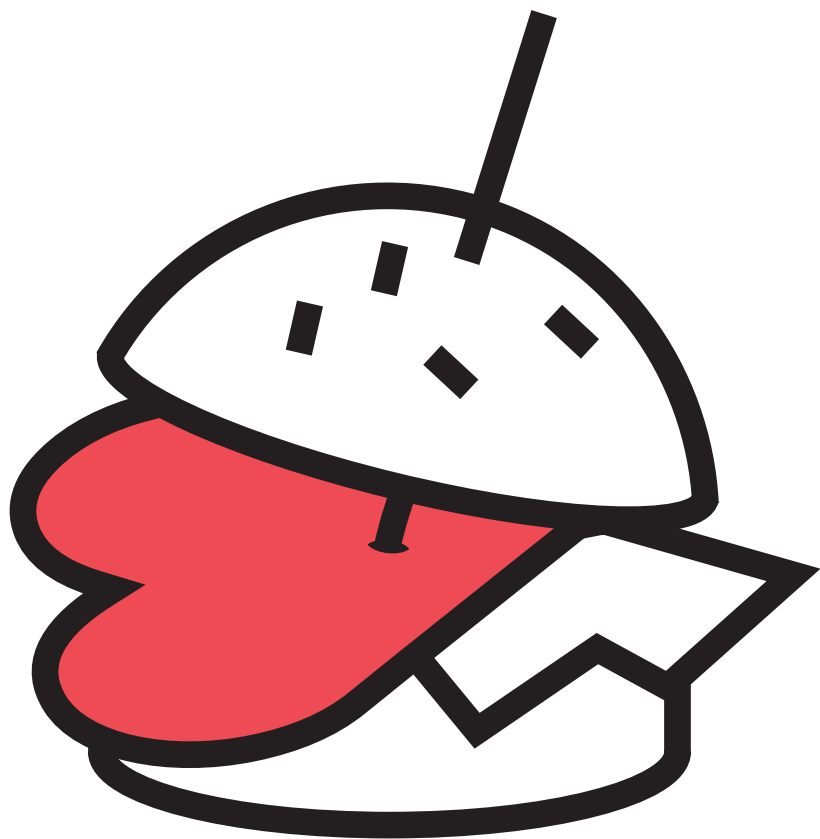


Planeta pożeraczy serc

Kristiina
Ehin



przełożyła
Marta Perlikiewicz

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.



Szanujmy cudzą własność i prawo!

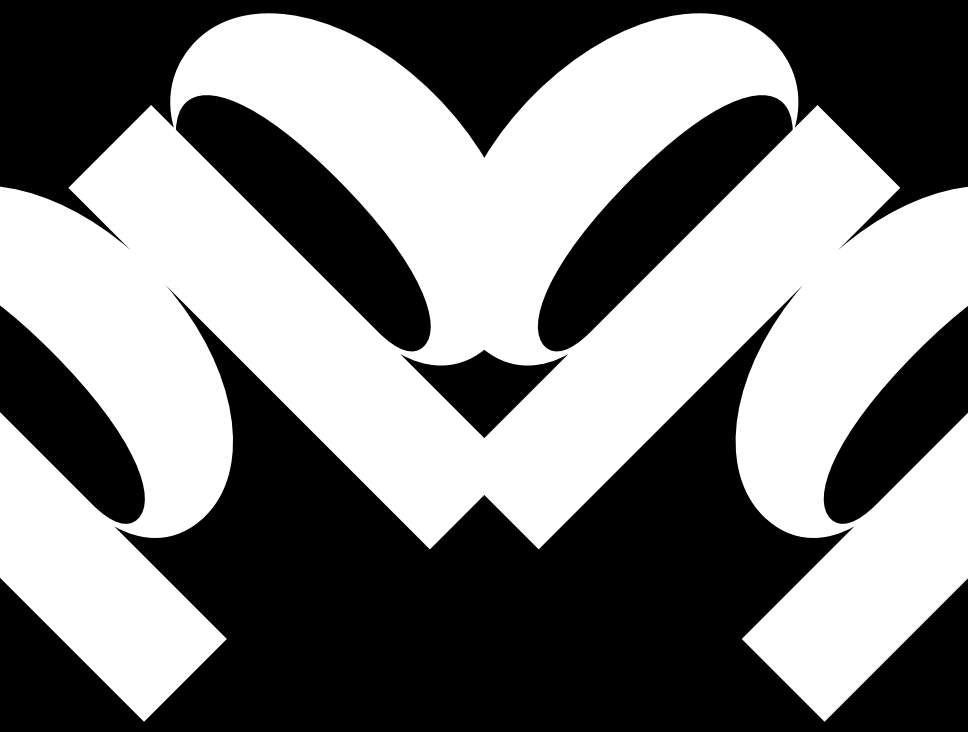
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na
www.legalnakultura.pl

Wschodni Express
Seria wydawnicza



» südamele sööjate planeet «



Kristiina Ehin

Planeta pożeraczy serc

Przełożyła Marta Perlikiewicz

Warsztaty Kultury

Lublin 2023

Chodząca po wodzie

1

Mężczyzna, który później został moim mężem, miał mnóstwo wielbicielek. Wszystkie pożyły Jaana tak samo mocno jak ja. Nie ma nic bardziej ekscytującego, niż pragnąć mężczyzny, który nawet cię nie zauważa.

Jaana ma wyższe wykształcenie. Jest kierownikiem Akademii Nauk na Wydziale Monitoringu Środowiska. Wszystkie jego wielbicielki usiłowały mu zaimponować na polu intelektualnym. Mózg Jaana urzeka wyjątkowością.

Ja natomiast zdobyłam jego serce w bardzo prosty i na wskroś prymitywny sposób: pewnej nocy przybiegłam całkiem naga pod jego drzwi. Zmyśliłam, że ktoś ukradł mi ubrania, kiedy poszłam w nocy popływać. Wszystko potoczyło się samo.

Teraz ja byłam w jego domu, a moje rywalki wciąż tkwiły w czytelnich, przy stołach konferencyjnych czy na różnego rodzaju seminariach.

Promieniałam ze szczęścia. Zamieszkaliśmy w gospodarstwie przodków Jaana. Nosi nazwę Mardi-Jaani i jest położone w ciasnej zatoce Morza Bałtyckiego pomiędzy dwoma przylądkami.

Wielbicielki Jaana jednak wcale nie zniknęły. Mimo to moja wiara w niego i naszą miłość była nade wszystko niezachwiana.

W nadmorskim gospodarstwie Mardi-Jaani ponownie zaczęłam oddawać się mojej pasji – chodzeniu po wodzie. Wymagało takiej samej ślepej wiary oraz giętkiej siły jak miłość do Jaana. Kiedy on rano szedł do pracy, ja wstępowałam na gładką powierzchnię morza. Radziłam sobie już całkiem nieźle.

Gdy jednak dzisiaj oddaliłam się od brzegu, sparaliżował mnie strach. Zaczęłam tonąć jak kamień. Zrozumiałam, że

cała sztuka polega na umiejętności zupełnego wyłączenia umysłu. Z lekkością, jaka wtedy następuje, można zdziałać cuda. Brodząc w wodzie, doszłam do brzegu i ponownie stawiałam lekkie jak piórko kroki. Bezmyślnie dotknęłam stopami srebrnej tafli porannego światła. Byłam półnaga, spokojna, lekka, pewna i skupiona. Zawędrowałam na środek zatoki. Po obu stronach rozpościerały się krańce przyładków. Dotarłam dalej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wystarczy na dziś. Odwracam się powoli i idę z powrotem do brzegu.

Moje małżeństwo również przypomina chodzenie po wodzie. To proste, jeśli nogi sięgają dna. Ta gra jest tylko trochę niebezpieczna, jeśli wszystko dopiero się zaczyna, a delikatne fale brzegowe rozkosznie obmywają twój pas plaży.

Biegłam naga do drzwi przyszłego męża i nie wiedziałam, nawet mi się nie śniło, że tak daleko to wszystko zajdzie.

2

Ostatnio odkryłam, że głowa mojego męża otwiera się z tyłu. Nie zauważyłam tego wcześniej. Jest tam klapka. Kiedy Jaan po ciężkim dniu pracy wraca do domu, otwiera klapkę i wyjmuje mózg. Ten dymi na stole, a Jaan wyciąga nogi na tapczanie i patrzy na mnie szczęśliwym i otepiałym wzrokiem.

3

Tak bardzo chciałam mieć mądrego i wykształconego męża, lecz trafił mi się jakiś typ bez mózgu.

Pewnego dnia obudziła się we mnie dzika żądza. Pomyślałam, że skoro z tego mózgu nie ma pożytku, lepiej, żeby w ogóle zniknął. Pozostając w samej bieliźnie, chwyciłam

nagle mózg i, nie zważając na szalejący wiatr, pobiegłam co sił w nogach na plażę.

Wstąpiłam na wysokie fale sztormowe. Włożyłam całą energię, aby uciszyć kołatanie serca, ujarzmić myśli oraz utrzymać równowagę na burzliwym morzu. Coraz dalej w głąb, coraz dalej! Byle tylko nie utracić wiary i nie patrzeć pod nogi!

W głębinie między przyładkami wypuściłam z rąk mózg, ale nie opadł na dno. Unosił się i pisał na falach sztormowych, tak jak ja.

Jaana w milczeniu obserwował wszystko z plaży. Nagle zrobiło mi się żal i jego, i mnie samej. To uczucie spowodowało, że osłabłam i stałam się ciężka. Ogarnął mnie lęk. Starłam się zrozumieć, co jest jego źródłem. Zanurzyłam się po kolana. Panicznie próbowałam zatrzymać nawał myśli. Brodziłam w lodowatej wodzie po biodra, a za moment aż po szyję. Już nie dawałam rady dopłynąć do brzegu.

Wyciągnęłam rękę ku niebu, z trudem łapałam powietrze. Nagle dotknęłam czegoś miękkiego i ciepłego. Przycisnęłam to coś mocniej do piersi. Mózg Jaana. Utrzymał mnie na powierzchni wody niczym kamizelka ratunkowa. Przywarłam do niego, dopóki fale nie wyrzuciły nas na brzeg.

Byłam całkowicie wyczerpana i zeszywniała z zimna. Jaan wyrwał mózg z moich kurczowo zaciśniętych dłoni i umieścił go na swoim miejscu.

- Kochanie, ależ ty zziębłaś - powiedział i okrył mnie swoją ciepłą marynarką.

Następnie wziął mnie na ręce i zaniósł do domu.

Miłość do Jaana staram się utrzymywać na powierzchni. W pracy jest mądry i otoczony ciasnym wianuszkiem

wielbicielek, w domu zaś, w Mardi-Jaani, całkowicie bezmózgi. Tu ma tylko mnie.

Moja umiejętność chodzenia po wodzie niestety stopniowo ulega pogorszeniu. Kiedy po próbie zatopienia mózgu dzięki niemu sama ledwie uszłam z życiem, nie mam już odwagi tak po prostu wejść na wodę. Moja wiara w siebie poważnie ucierpiała i teraz nie utrzymuję się na powierzchni zbyt dobrze.

Jest najciemniejszy okres w roku i wszystko wydaje się takie bezsensowne. Morze zamarzło i chodzący po wodzie nie mają tu czego szukać. Ale gdy tylko lód stopnieje, zamierzam znowu spróbować. Rozwijając talent, rozwijam również miłość. Jedno bez drugiego nie istnieje.

Wzorce

Ci trzej mężczyźni, którym odgryzłam ręce, mają się teraz dobrze. Przez wiele lat czułam się winna. Żywiłam obawę, że zupełnie zniszczyłam im życie. Oczywiście nie było im łatwo. Fizyczna ułomność jednak nikogo nie czyni nieszczęśliwym. Gdy człowiek ma ogromną wolę życia, dojdzie do siebie nawet po największym urazie.

Za młodu bywałam całkiem szalona. W ciągu dnia przeważnie potrafiłam nad sobą zapanować, ale nocą przestaczałam się w prawdziwą okrutnicę. Mój pierwszy mąż był człowiekiem delikatnym i wrażliwym. Rano przygotowywał cienkie, smażone na maśle złotobrazowe naleśniki i do niebieskiego glinianego kubka nalewał mi kawę ze spienionym mlekiem. Pewnego razu nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wstanę. Śniadanie było gotowe, a kawa stygła. Usiadł po cichu na skraju łóżka i lewą ręką czule pogłaskał moje długie włosy, ramiona i plecy. Obudziłam się przestraszona. Ogarnęła mnie dzika wściekłość. Złapałam

go za ramię i zanim pojęłam, co się stało, odgryzłam mu całe ramię.

Przy wnoszeniu pozwu rozwodowego gorzko płakałam.

- Mogłaś chociaż zawarczeć - powiedział mi na odchodnym.
- Ale żeby tak zniecka...

Obecnie Jaan jest żonaty z kruchą i delikatną aktorką. Ona z pewnością go nie pogryzie. Jaan pracuje w muzeum motoryzacji. Podczas pokazów na wolnym powietrzu zarabia na swojej sztucznej ręce duże pieniądze. Siedzi obok kierowcy w otwartych samochodach Benz i De Dion-Bouton i prezentuje rękę sterowaną za pomocą pilota. Wieczorami migoce w niej światelko. Turyści fotografują go jak wariaci, a Jaan jest personą znaną w całym mieście.

Dwa lata chodziłam na terapię, zanim zdobyłam się na odwagę, aby ponownie wyjść za mąż. Mój drugi mąż także miał na imię Jaan. Żartowaliśmy sobie, że niezły z niego twardziel, skoro odważył się wziąć mnie za żonę. A przecież był dyskobolem i wielką nadzieją olimpijską całego narodu.

To wydarzyło się już w noc poślubną. Spodziewałam się lekkiego zmęczenia, w trakcie głośnej zabawy poczułam jednak ogromne. Niespodziewanie straciłam siły do tańca, jak i do siedzenia przy stole. Chwiejnym krokiem przeszłam przez sale zamku myśliwskiego wynajęte na nasze przyjęcie weselne i wdrapałam się po schodach. Jaan zajmował się jeszcze gośćmi i po godzinie przyszedł do mnie do sypialni. Rozsunął ciężkie białe brokatowe zasłony baldachimu nad łóżkiem, pocałował mnie namiętnie w otwarte usta, rozpiął zapinki gorsetu mojej sukni ślubnej, wyciągnął się obok na łóżku i położył mi prawą rękę na szyi. Czułam szybkie pulsowanie jego potężnego mięśnia. Ocknęłam się. Owładnęła mną wściekłość niczym grom z jasnego nieba. Tak jak piorun zwała drzewo jednym uderzeniem, tak ja w ułamku sekundy zniszczyłam nadzieję olimpijską naszego narodu. Na białe

brokatowe zasłony trysnęła krew. Wszystko wokół zrobiło się nagle czerwono-białe, sygnał zbliżającej się karetki narastał i cichł, ratownicy w czerwonych kombinezonach wpadli do środka i próbowali zatamować krew tryskającą z ramienia Jaana, a pielęgniarki w białych kitlach wykręciły mi ręce za plecami i poprowadziły mnie w rozpiętej sukni ślubnej do kliniki psychiatrycznej w Seewald. Po siedmiu miesiącach urodziłam uroczą córeczkę i opuściłam oddział zamknięty. Spędziłam kilka lat u babci na wsi, pomagając jej w pracach na roli. Wciąż zażywałam silne leki. Moja córka Maarja miała cztery lata, kiedy przeprowadziłyśmy się z powrotem do miasta. W gazetach już o nas nie pisano.

Krótko po wypadku Jaan ożenił się ze swoją byłą ukochaną. Niedługo potem urodziły się im trojaczki – chłopcy. Jaan pracował w fabryce czekolady jako maskotka. Dzięki tej pracy jego rodzina zaczęła opływać w dostatki. Miał bowiem rękę z czekolady, a ta stanowiła największą atrakcję w całej fabryce. Co wieczora, gdy dzieci z grup wycieczkowych objadły mu rękę, odlewano mu nową. Synowie go ubóstwiali.

Kilka lat później spotkałam mojego trzeciego męża. Miesiącami usiłowałam go przekonać, żeby znalazł sobie jakąś mniej niebezpieczną żonę. On jednak próbował mi wmówić, że jestem całkowicie zdrowa. Moja córka Maarja już od lat budziła mnie rano wbrew mojej woli i ani razu jej nie zaatakowałam.

Z trzecim mężem wzięliśmy ślub w dniu świętego Jana tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku w wąskim gronie rodzinnym, Maarja była naszą druhną. Mój wybranek – jego imię także brzmiało Jaan – zaniósł mnie na rękach do położonego na skraju lasu maleńkiego ołtarza porośniętego zaroślami kwitnących bzów i czeremchy. Pod wysoką bramą ze świerków i przy ukośnych promieniach wieczornego słońca połączono nas w parę. Włożyliśmy sobie na palce obrączki z czystego złota. Świeciły obłędnie

– dzikim i bolesnym blaskiem. Obrączki to dzieło Jaana, był bowiem jubilerem światowej sławy. Ze świecą szukać silniejszego i szerszego w ramionach mężczyzny niż on.

Czułam się szczęśliwa i spokojna. Jaan nieustannie obdarowywał mnie najbardziej wyszukаныmi ozdobami. Pracowałam jako modelka reklamująca jego majstersztyki. Wielokrotnie podróżowaliśmy do najróżniejszych miejsc na świecie.

Wydarzyło się to podczas istambulskich targów jubilerstwa. Jaan dniami i nocami nieprzerwanie skuwał złoto. Ledwie zdążyło trochę ostygnąć, a już obwieszono moje nadgarstki, kostki i biodra dzwoniącymi i pobrzękującymi kosztownościami. Weszliśmy do finału.

Przeciwnikiem Jaana był pewien malutki stary Turek. Potrafił wykuwać finezyjne ozdoby, ale jego wyjątkowym atutem były wdzięcznie i pięknie lśniące złote włosy. Ze złotych szkatulek wypełzły wykonane przez starego złotnika padalce. Owinęły się wokół pasów i ramion modelek. Flet grał coraz piękniej i namiętniej, bęben łomotał w jakimś dzikim i nieuchwytnym rytmie. Przyglądałam się temu wszystkiemu spomiędzy zasłon za sceną, po czym raptem zapadłam na kanapie w ciężki i niespokojny sen.

Wtedy Jaan dotknął mojego policzka. – Obudź się, kochanie! – powiedział i włożył mi na głowę koronę ze złota, na której paliło się sto świec metrowej wielkości. – Nasza kolej!

Nie pamiętam, jak to się stało, ale niespodziewanie u naszych stóp leżały dwie silne ręce Jaana. Stary Turek zaśmiał się obrzydliwie.

Zwróciłam Jaanowi wszystko, jednak te świece i obrączkę ślubną przechowuję jak najcenniejsze skarby. Nie potrafiłam zapomnieć tego mężczyzny. Przysięgał przed wszystkimi, że to nieszczęśliwy wypadek, za który on sam ponosi winę. Uniknęłam wieloletniego więzienia i przymusowego leczenia.

Maarja koresponduje z Jaanem do dziś. Opowiada mi, że on mieszka w Kham w Tybecie i że zrobił sobie skrzydła. Dzięki potężnym mięśniom barków i pleców lata wokół Himalajów. Ożenił się z pewną tybetańską piękną i ma z nią gromadkę dzieci. Jaan jako jedyny człowiek na świecie naprawdę potrafi latać. Maarja chce, byśmy ich kiedyś odwiedziły.

Kiedy moje świece już się wypalą, a obrączka nie będzie lśnić tak dzikim i bolesnym blaskiem, może się wybierzemy.

Ostatnia Monogamka

Zdarzyło się to w pierwszym kwartale tego stulecia, gdy Przedostatni Monogamin właśnie przeszedł do plemienia poligamistów i został Pierwszym Poligaminem od Końca. Po jakimś czasie na przekór własnemu wyborowi zatęsknił za starą przyjaciółką, Ostatnią Monogamką.

Ostatnia Monogamka z początku nie była szczególnie zainteresowana jego towarzystwem. Skoro jednak jej własne plemię wymarło, zdecydowała się na odnowienie znajomości z dawnym pobratymcem.

Ostatnia Monogamka starannie się przystroiła na przyjęcie Pierwszego Poligamina od Końca. Jej świeży malunek na ciele błyszczał, orle pióra dumnie sterczały. Ostatnia Monogamka wraz z Pierwszym Poligaminem od Końca zamierzała zapalić rytualną fajkę pokoju. Rzeczywiście, parę razy wspólnie zaciągali się oparami smoły poezji z pozytywistycznej fajki praojców. Niedługo potem Poligamin zaczął coś mamrotać pod nosem. Ostatnia Monogamka chciała zrozumieć, co jej przyjaciel tak mamrocze, i przysunęła się do niego bliżej. Wciąż jednak nie słyszała dobrze. Wydawało się jej, że Pierwszy Poligamin od Końca mamrocze coś o niej

czy wręcz o sobie i o niej, i robi to w wielce... postmodernistyczny sposób.

Wreszcie ucho Ostatniej Monogamki zbliżyło się niemal do ust Poligamina. Gdy usłyszała, co mówi, bardzo się roznamiętniła. A zatem to prawda, że kobiety kochają uszami. Ostatnia Monogamka odwróciła się twarzą do Pierwszego Poligamina od Końca. Ich długie jelenie rzęsy się dotknęły i wzajemnie oploty. Poligamin pogładził rozgrzany amazoński kark Ostatniej Monogamki i wyszeptał: – Kochana Ostatnia Monogamko, przejdź na poligamię! Uwierz mi, tu jest o wiele lepiej!

Ostatnia Monogamka odparła również szeptem: – Skarbie, to ty chodź i bądź przy mnie znowu Przedostatnim Monogaminem! Uwierz mi, tu jest o wiele lepiej!

W końcu, kiedy już wielokrotnie wzajemnie zwodniczo się pozwodzili, powprowadzali do siebie, popakowali walizki i poodchodzili od siebie, pewnego wczesnoletniego wieczora przyszło im na myśl, żeby znowu zapalić fajkę pokoju. Tym razem Poligamin zaproponował to Ostatniej Monogamce. Na podwórzu jakiejś rudery w deszczu ostatnich kwiatów jaśminu palili ją w milczeniu, a dzięki bezsmołowemu dymowi elektronicznej fajki pokoju ich jelenie oczy znowu poweselały i stały się niespokojne.

W Atenach Emajõgi¹

Przez cały poranek toczyła się o mnie zażarta walka. Nie-wielka bogini, z piersiami sięgającymi niemalże wierzchołków drzew, chodziła za mną jak cień i nic, tylko przekonywała:

¹ Ateny Emajõgi, Ateny nad rzeką Emajõgi (est. Emajõe Ateena) – przydomki miasta Tartu, uznawanego za intelektualną i kulturalną stolicę Estonii (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).